

**WIELKA
WODA
POD
BABIA
GÓRA**

I R E N A M A Ł Y S A

**WIELKA
WODA
POD
BABIĄ
GÓRĄ**



Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawcy: Agnieszka Fiedorowicz, Wojciech Ciuraj
Redakcja: Adrian Kyć
Korekta: Małgorzata Denys
Projekt okładki: Krzysztof Rychter
Zdjęcie na okładce: © Patryk / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2026 by Irena Małysa

Copyright © 2026, Mova an imprint of Wydawnictwo Kobiecte
spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2026
ISBN 978-83-8417-712-9

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



Bliss

*Już w stawie nie rozpoznasz
tej wody pod wodą...*

— Bolesław Leśmian, *Przedwieczerz*
z tomiku *Napój cienisty*

Wybrzeże Jeziora Mucharskiego, 19 września 2025 roku

Słabe promienie jesiennego słońca odbijały się w tafli wody. Sunęła żaglówką, która lekko marszczyła powierzchnię jeziora. Uniosła się delikatnie. Zmrużyła powieki i spojrzała w stronę Babiej Góry. Szukała czegoś na brzegu. Strome zbocze oblane wszystkimi odcieniami pomarańcza i czerwieni górowało nad jej łodzią niczym olbrzym. Wreszcie ją dojrzała. Stała z uniesioną nogą, wyciągając szyję. Odwróciła się ku niej. Przez chwilę patrzyły na siebie. Zdawało się, że biała piękność nad czymś się zastanawia. Jej pióra połyskiwały nieprawdopodobnie, jak gdyby oprószone brokatem. Małgorzata sięgnęła po aparat – powoli, płynnym ruchem ramienia. Reszta jej ciała zastygła. Zbliżyła lustrzanek do oka, lecz w tej chwili czapla biała wydała gardłowy odgłos i wzbiła się w powietrze. Dziś nie pozwoliła jej na wiele. Małgorzata uniosła aparat i wykonała serię zdjęć. Czapla zakołowała nad nią majestatycznie, a następnie oddaliła się jednym ruchem szerokich skrzydeł. Kobieta odłożyła aparat do worka żeglarskiego i włączyła silnik. Miała nadzieję, że tym razem odnajdzie gniazdo czapli, którą obserwowała w Zatoce Suma już od dwóch tygodni.

Wypłynęła z zatoki w stronę Zagórza. Tafla wody była niemal gładka. Niezmącona podmuchami wiatru, zdawała się zupełnie czarna. Płynęła blisko brzegu, wypatrując białej piękności. Zbocza jeziora wciąż pozostawały w tym rejonie dzikie. Z daleka dojrzała małą żaglówkę, należącą do zapalonego żeglarza, z którym mijała się na jeziorze niemal codziennie. Pomachała do niego jak zawsze, on również się przywitał. Popłynęła dalej. Gdzieś w gęstwinie wodnych traw dojrzała kaczki tłoczące się w małej zatoczce. Myślała czasem, że chciałaby być taką kaczką. Kolory samiczek idealnie wpasowywały się w otoczenie. Tylko kaczory i ich fantazyjnie zielone, opalizujące łebki stanowiły żywszą plamę koloru. Znów sięgnęła po aparat. Wokół panowała cisza, którą zakłócał tylko odgłos migawki. Kaczki wzbiły się po wodzie, ni to biegnąc, ni to lecąc. Nie chowając już swojego Canona, dopłynęła do brzegu zabudowanego zespołem luksusowych domków. Wyłączyła silnik. Nowoczesne bryły budynków otoczone bukietem liści wyglądały malowniczo. Wciąż opuszczone, czekały na turystów, którzy rozdzielczą to miejsce, gdy się w końcu zjawią. Tylko jeden domek był zamieszkanym – Małgorzata pomachała jak co dzień jego lokatorce stojącej z kawą na tarasie. Nie знаła tej kobiety, ale ich powitanie było rytuałem. Każdego dnia, pływając po Jeziorze Mucharskim, witała się w ten sposób z kilkoma osobami, choć zupełnie ich nie znała. Taki miał zwyczaj. Była tylko gościem, który łapie chwile i zamyka je w fotografiach.

W krzakach poniżej linii domów coś się poruszyło. Małgorzata zmrużyła oczy i zaraz dostrzegła rudą kitę. Zrobiła parę zdjęć. Lis zatrzymał się i patrzył na nią. Kobieta

stojąca na tarasie także musiała go dostrzec, bo spojrzała w jego stronę. Małgorzata zerknęła na ekran lustrzanki. Udało się jej uchwycić naprawdę świetne ujęcie. Lis na tle rudych liści. Futro zwierzęcia wydawało się już gotowe na nadchodzące ochłodzenie – było gęste i dłuższe niż to letnie. Małgorzata uśmiechnęła się pod nosem. Co prawda nie znalazła gniazda czapli białej, ale była zadowolona z tego dnia. Zerknęła jeszcze na taras, ale kobiety z kawą już na nim nie było. Może jutro zejdzie na ląd i się z nią zapozna. Zawsze gdy ją widzi, ma ogromną ochotę na kawę.

Odpaliła silnik. Zawróciła łódź, która teraz powoli sunęła z powrotem ku Zatoce Suma. Jeszcze niedawno ciągle mijałaby przeróżne łódki i rowery wodne, którymi turyści przemierzali zalew wzdłuż i wszerz. Teraz, ku jej zadowoleniu, sezon się skończył. Pozostała tu tylko ona i zwierzęta. Nic więcej nie było jej do szczęścia potrzebne.

Wyskoczyła z łodzi na pomost i zacumowała. W powietrzu czuła zapach mokrych liści. Zabezpieczyła łódź i zaczęła się wspinać po zboczu do domu. Z oddali usłyszała warkot nadjeżdżającego samochodu. Przyspieszyła kroku, uznawszy, że to może niespodziewani goście. Po kilku krokach była już pewna, że się nie myliła. Spojrzała na dom, w którym mieszkała z Erykiem. Jego nowoczesna forma robiła wrażenie na przyjezdnym – zdawał się wisieć nad przepaścią. Zupełnie jakby miał zaraz runąć w dół i wpaść do jeziora. Zielony dach pokryty mchem i bylinami topił bryłę w otoczeniu. Zobaczyła na podjeździe Eryka witającego się z Gabrysią. Marcin nawet nie spojrzał na swoją partnerkę. Stał obok niej z rękami w kieszeniach, jakby przyjechał tu wbrew własnej woli. Małgorzata nie widziała ich od blisko

roku. Jeszcze parę kroków, a znajdzie się przy nich. Przez oszkloną ścianę widziała wnętrze domu.

– Hej! – przywitała się w końcu.

Eryk rozciągnął usta w uśmiechu.

– Jesteś! Zdążyłem przed tobą. – Objął ją ramieniem.

Gabrysia przytuliła ją mocno, a Marcin ucałował w policzek. Przyjrzała się im uważnie. Zmienili się. W jej pamięci byli zupełnie inni. Gabrysia ścięła włosy na krótko i zmieniała ich kolor. Dawniej spływały do połowy pleców kaskadą czarnych loków, a teraz zdawały się białe jak pióra czapli. Eryk podniósł ich walizki i skierował się do wejścia skrytego za kępami wysokich traw. Miał szerokie, masywne plecy, które właściwie się jej nie podobały. Po przekroczeniu progu ich goście zaczęli się rozglądać po wnętrzu z zachwytem. Marcin poklepał Eryka po plecach.

– Nie dziwię się, że projektujesz domy dla milionerów.

Eryk nie potrafił ukryć zadowolenia na twarzy. Choć był cenionym architektem, wciąż lubił być chwalony. Spojrzał spod przymrużonych oczu na Małgorzatę, która nalewała już wodę do czajnika.

– Ale zielenią zajęła się w całości moja ogrodniczka. – Posłał jej pocałunek. – Chodź, kochanie, oprowadź gości po swoim ogrodzie.

Małgorzata odstawiła czajnik i wytarła dłonie. Zbliżyła się powoli do ściany, która wydawała się sekretnym przejściem do lasu. Niemal z namaszczeniem dotknęła liści paproci zwisających z najwyższych partii konstrukcji. Pozostali ucichli, zupełnie jakby stanęli przed ołtarzem.

– Ogrody wertykalne są teraz na topie, to nic wielkiego. Ale ten wykonałam tylko z roślin z pobliskiego lasu.

Wskazywała po kolei rośliny i wymieniała ich nazwy: płonnik, przylaszczka, śmiałek, welnianka pochwowata, wrzos, szczotlicha siwa, konwalia.

– Nie będę was zanudzać.

Gabriela pochyliła się nad jedną z roślin.

– Chce ci się to podlewać? – zapytała sceptycznie.

– Zamontowaliśmy automatyczny system nawadniania.

Ale tak, masz rację, jest z tym trochę pracy.

Usiedli przy wielkim drewnianym stole. Przez szklaną ścianę widzieli jezioro, którego tafla lekko fałdowała się na wietrze. Z drugiej strony przestrzeń zamykał las, o tej porze dnia skrywający dom w cieniu. W upalne dni był zbawien-ny, teraz jednak chciwie zabierał ostatnie promienie słońca, przynosząc wieczorny chłód. W czasie gdy Gabriela i Marcin opowiadali o swoim życiu w Szwecji, Eryk podał przygotowane wcześniej sałatki i sery. Gabriela była inżynierką dźwięku, tworzyła podkłady do gier komputerowych. Marcin zajmował się logistyką. Po jakimś czasie dopuszczono do głosu Eryka, który pochwalił się nagrodą za projekt budynku ośrodka kultury w jednej z górskich miejscowości. Gabrysia siedziała w milczeniu, co chwilę unosząc kieliszek do ust. Za każdym razem, gdy Marcin zaczynał mówić, jej twarz twardniała, jakby każde jego słowo było przytykiem w jej stronę.

– Małgosiu – rzucił nagle Marcin – gdzie będzie można zobaczyć twoje zdjęcia?

Uśmiechnął się, ale w jego głosie pobrzmiwała nuta ironii. Gabrysia przewróciła oczami, знаła ten ton aż za dobrze.

W końcu wszyscy spojrzeli na Małgorzatę, zapatrzoną gdzieś w dal. Głos Marcina przebijał się do niej jakby zza mgły.

– Hej, Gośka, jesteś z nami? – zapytał ze śmiechem. – Pytałem, jak tam twoje zdjęcia. Gdzie je zobaczymy?

Słyszała pytanie, ale zamiast odpowiedzieć, podeszła do wielkiego okna. Widziany z daleka biały punkt wzbił się w powietrze.

– To ona, moja biała dama – wyszeptała cicho, pewna, że dostrzegła czapkę białą.

Marcin zmarszczył brwi i spojrzał dziwnie na Eryka. Ten, jakby tego nie zauważając, zaczął opowiadać o pracy swojej partnerki.

– Małgorzata robi zdjęcia do dużego albumu National Geographic o ptactwie żyjącym na Jeziorze Mucharskim. Będzie tłumaczony na dwa języki.

– Wow, jak udało ci się dostać takie zlecenie?

Pytanie Gabrieli zawisło na chwilę bez odpowiedzi. W końcu Małgorzata odwróciła się i uśmiechnęła.

– Nie wiem, może robię dobre zdjęcia?

Eryk chwycił ją za dłoń.

– Muszę wam też powiedzieć, że Małgorzata to miejscowa Matka Teresa. Rатуje bezdomne koty z okolicznych wsi. W przyziemiu mamy małą kociarnię i ona znajduje im domy.

Po tych słowach goście chcieli koniecznie zobaczyć koty, więc wszyscy zeszli do kociarni. Duże pomieszczenie było dość jasne, z sufitu zwisała huśtawka, były też drabinki i wysokie półki. Gdy zwierzęta zobaczyły Małgorzatę, zaczęły ją witać donośnym miauczeniem i ocierały się zapamiętale o jej nogi. Zaprezentowała gościom po kolei każdego z nich. Dwa czasem trzymała w klatce, bo wdały się w bójkę pod jej nieobecność. Teraz, gdy otworzyła

drzwiczki, czarny kocur bez oka stanął na środku pomieszczenia i patrzył na nią z wyrzutem.

– Perszing jest u mnie najdłużej, znalazłam go potrąconego na poboczu. Trudno zapewnić mu dom, bo nie można go zostawić samego.

Eryk się zaśmiał.

– To prawdziwy mafioso, rozstawia wszystkich po kątach.

– Co on ma na obroży? – zaciekał się Marcin.

– Kamerę. Założyłam mu ją, bo muszę się upewnić, czy to on wszczyna bójki, czy jest tylko ofiarą.

– A ty nie miałaś czasem alergii na kocią sierść? – Marcin zmienił temat, głaszcząc biało-rudą kotkę.

– Mam, dlatego trzymamy je w kociarni. Przychodzę tu czasem się z nimi pobawić, ale wtedy muszę zażyć wapno i leki. Wysypka i katar szybko po nich mijają.

Tymczasem Małgorzata otworzyła klatkę, z której majestatycznym krokiem wysunęła się kotka perska. Przemaszerowała między nogami zgromadzonych, fuknęła na Perszinga i usadowiła się w domku zawieszonym na ścianie.

– To Madonna. Zabrałam ją z pseudohodowli. Zaliczyła tam siedem miotów. Była chora i wycieńczona.

– I tak ci ją oddali? – zapytała zaskoczona Gabriela.

– Coś ty, kupiłam ją. Dla nich liczy się tylko kasa.

– Jesteś doprawdy niesamowita – powiedział Marcin.

– Wcale się taka nie czuję.

Po obiedzie Eryk zaprowadził Gabrysię i Marcina do pokoju gościnnego. Gdy została sama, Małgorzata poczuła ulgę. Wypuściła głośno powietrze. Była zła, gdy jej partner zaprosił na weekend ich znajomych. Nie powiedziała tego wprost, ale chyba się domyślał. Sama nie wiedziała,

kiedy stała się takim odludkiem, ale najchętniej zajęłaby się teraz zgrywaniem i obrabianiem zdjęć. Góra brudnych talerzy leżących na stole domagała się jednak jej uwagi, więc uporała się z nimi dość szybko. Gdy odkładała do szafki ostatni talerz, Eryk zaszedł ją od tyłu i położył jej ręce na biodrach.

– Jak tam zdjęcia? – powiedział niskim głosem. – Udało ci się ją upolować? Białą czaplę?

Odwróciła się i pocałowała go. Tuliła się teraz do jego ciepłych ramion, które twardniały z miesiąca na miesiąc. Od jakiegoś czasu Eryk chodził na siłownię, a efekty były coraz bardziej widoczne. Do tego godzinami biegał po okolicy, po czym wracał wycieńczony i od razu zasypiał.

– Tak, mam kilka zdjęć, ale wciąż nie odnalazłam jej gniazda.

Odsunęła się od niego o krok i zrobiła skwaszoną minę.

– Co jest?

– Nie będziesz się gniewał, jeśli nie spędzę z wami wieczoru?

On także zrobił krok do tyłu i zmierzył ją wzrokiem lekarza oceniającego stan pacjenta.

– Myślałem, że się cieszysz z ich wizyty? – zapytał ścisłym głosem.

– Mam dużo pracy ze zdjęciami... jestem zmęczona.

Westchnął ciężko.

– Marcin chciał się spotkać. Myślałem, że się rozezwiesz – powiedział cicho – Ostatnio jesteś taka...

Zwęziła powieki. Denerwowała się, gdy tak na nią patrzył.

– Jaka?

– Stronisz od ludzi. Spędzasz tyle czasu na tym jeziorze, jakbyś sama była łabędziem albo kaczką. Nawet mnie nie zauważasz.

Otworzyła szeroko usta. Nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Nie spodziewała się tego.

– Czasem – kontynuował Eryk z błyszczącymi oczyma – mam ochotę okleić się piórami, żebyś mnie dostrzegła.

Spuściła głowę. Czuła się pokonana. Czy naprawdę tak bardzo się zafiksowała? Straciła kontakt z otoczeniem? Poczuła falę wstydu. Zaprosił ich, bo martwi się o nią. A ona nawet nie chce wspólnie spędzić wieczoru.

Desperacko złapała go za dłoń, jak tonący łapiący koło ratunkowe. On był jej kołem. Był wszystkim, co miała, poza kotami i ... ptakami.

– Dobrze. Będę.

Na jego twarzy pojawił się cień, którego nie lubiła. Był nią rozzarowany.

– Przygotuję coś specjalnego... – spróbowała zakończyć tę przykrą rozmowę, kierując się do lodówki. Otworzyła drzwiczki, a na jej twarz padło światło wydobywające się z wnętrza. – Mamy pstrąga – powiedziała, siląc się na entuzjazm.

Obróciła się, by zobaczyć jego reakcję. Uśmiechnął się bez przekonania.

– Może być pstrąg – odparł.

Gotując, wciąż zerkła za okno, gdzie sroki przeganiały stado wróbli. Nie znosiła ich. Od kiedy się sprowadziły, w okolicy robiło się coraz ciszej. Potrafiły wyciągać z gniazd kosów i szpaków młode i rozrywać je na strzępy.

Kolacja się udała. Wbrew obawom Małgorzaty było naprawdę przyjemnie. Eryk i Marcin wypili trochę za dużo

wina i zaczęły z rozrzewnieniem wspominać lata młodości. Gabrysia bardzo ciekawie opowiedziała jej o swojej pracy, a nawet wpadła na pomysł nagrania odgłosów ptaków, które mogłyby wykorzystać później w swoich projektach. Małgorzata obiecała, że z rana zabierze ją swoją łodzią na jezioro. W pewnym momencie zostawiła ich troje w salonie, wymawiając się zmęczeniem. Położyła się w łóżku i patrzyła przez szybę wielkiego okna na światła po drugiej stronie jeziora. Jak spała czapla biała? Czy kobieta z kawą też już zasnęła?

Nazajutrz obudziła się przed wszystkimi. Przygotowała śniadanie i nakarmiła koty. Miały do niej pretensje, że wczoraj spędziła z nimi tak mało czasu. Musiała przeprosić każdego z osobna, na co kręciły z niezadowoleniem ogonami. Gdy wróciła na górę, Gabrysia już siedziała przy stole.

– Hej! To co, zabierzesz mnie na jezioro?

Małgorzata była pewna, że uda jej się wymigać od tej wycieczki. Koleżanka potraktowała jednak poważnie wczorajszą propozycję. Była ubrana w sportowe legginsy i bluzę, a na stole przed nią stał termos.

– Jasne – odpowiedziała. – Ale najpierw zjedzmy śniadanie.

Pochłonęły ciemne pieczywo z jajkiem i pomidorem i wyszły z domu. Ranek był rześki, a trawa mokra od rosy, gdy schodziły w dół zbocza.

– Ślisko. Dobrze, że wzięłam buty trekkingowe.

– Tak, ranki są coraz chłodniejsze. Trzymaj się za mną.

Łódź zobaczyły dopiero kilkanaście metrów od pomostu, bo gęsta mgła spowijała wszystko naokoło.

– A to bezpieczne? Pływać przy tak kiepskiej widoczności?

– Nie bój się, mam wprawę – uspokoiła koleżankę Małgorzata. – Wsiadaj, ja przytrzymam.

Przybliżyła burtę do pomostu i Gabrysia wskoczyła do środka.

– Ściągnę jeszcze osłonę z silnika, przytrzymaj mi worek.

Małgorzata sprawnie przygotowała żaglówkę i odpaliła silnik, którego mruczenie było stosunkowo ciche. Skierowała ster w lewą stronę.

– To gdzie mnie zabierasz?

– Poziom wody trochę się podniósł, więc spróbujemy dotrzeć jak najdalej do mostu kolejowego. Tam gniazduje najwięcej ptaków. Szukamy gniazda czapli białej.

– W takim razie jestem gotowa. Co mam robić?

– Na razie nic. Nie ma wiatru, więc płyniemy na silniku. Opowiadaj, zainteresowałaś mnie wczoraj.

– Daj spokój, nie będę cię zanudzać. Powiedz lepiej, skąd w Eryku taka przemiana. Ma teraz niezłą rzeźbę.

Spojrzała na nią, zaskoczona. Tak, wiedziała, że jej facet robi wrażenie na kobietach, ale pierwszy raz usłyszała to tak wprost, i to od koleżanki, z którą zna się lata. Założyła niesforny kosmyk włosów za ucho.

– Codziennie biega i ćwiczy. Może to przedwczesny kryzys wieku średniego? Sama nie wiem.

Gabrysia siedziała niżej od niej. W jej spojrzeniu Małgorzata dostrzegła, że ma na niego ochotę. Tak, nie mogła się mylić. Ten błysk w oku, który widywała nieraz, gdy szły na imprezę.

– Powinnaś się cieszyć – powiedziała koleżanka, szturchając ją w ramię. – Jak wam się układa?

– Dobrze, stabilnie...

– Wiesz, że nie o to pytam. Jaki jest w łóżku? Coś się zmieniło, odkąd tak przypakował?

Małgorzata uniosła wysoko brwi. Zapowietrzyło ją na to pytanie. Właściwie nigdy tak o tym nie myślała – jego metamorfoza odbywała się na przestrzeni kilku miesięcy i nie zauważyła, żeby aż tak się zmienił. Później pomyślała o ich seksie. Cóż, właściwie to zmienił się na gorsze. Nie potrafiła się do tego przyznać, ale w zasadzie jego rozrośnięte ciało budziło w niej obrzydzenie. Nie pasowało do niego, nie takiego go pokochała.

Dodała gazu i chwyciła mocniej za ster, pozostawiając pytanie bez odpowiedzi.

– Trzymaj się – poleciła.

Łódź wypłynęła z zatoki i pognała w kierunku Skawiec. Trwały w milczeniu, przemykając wśród mgieł, a chłodne powietrze owiewało ich twarze. Gdy dotarły do drugiego brzegu, Małgorzata zwolniła i w końcu wyłączyła silnik.

– Przepraszam – powiedziała Gabrysia, podając jej kubek termiczny z kawą. – Nie wiedziałam, że stałaś się taka...

– Jaka? – zapytała, biorąc od koleżanki kubek.

– Taka... sztywna. Kiedyś dało się z tobą pogadać o wszystkim.

Małgorzata upiła łyk kawy, parząc sobie język. Była coraz bardziej rozdrażniona. Nie chciała gadać o wszystkim – właściwie o niczym nie miała ochoty gadać. Oddała kubek, próbując bezskutecznie odwzajemnić uśmiech, i sięgnęła po aparat. Mgły nad jeziorem zdążyły się ulotnić.

– Dobra, bierzemy się do roboty. Wyciągaj ten swój sprzęt do nagrywania.

Gabrysia wyjęła z plecaka mikrofon wyglądający jak fu-
trzone zwierzątko i rejestrator dźwięków. Mikrofon był
umieszczony na teleskopowym kijku, który maksymalnie
wysunęła. Zrobiła to w samą porę, bo z zatoczki rozległ się
gardłowy okrzyk kormoranów, rozprawiających najpewniej
o czekającej je podróży na południe. Małgorzata sfotografo-
wała dużego samca, który stojąc na pniu, rozłożył szeroko
czarne skrzydła. Dałaby sobie uciąć rękę, że właśnie zajął
zdecydowane stanowisko w sprawie terminu rozpoczęcia
corocznej migracji. Stado dyskutowało teraz znacznie ci-
szej, jakby przyjmując jego decyzję. Wykonała serię zdjęć
scenek rodzajowych pomiędzy ptakami. Wreszcie zwierzę-
ta zwróciły na nie uwagę. Tembr ich odgłosów się zmienił.
Wnet zaczęły odlatywać po kolei, jeden za drugim.

Gabrysia spojrzała na Małgorzatę cała rozpromieniona.
Twarz miała zaróżowioną od emocji.

– Świetnie! Udało mi się nagrać całkiem sporo. Nie
wiem, jak to wyjdzie w odsłuchu, ale dla mnie bomba.

Wreszcie szczerze się do niej uśmiechnęła. Coś jednak
je jeszcze łączyło.

– Ten duży samiec niedługo poprowadzi całe stado w po-
dróż na południe – rzuciła Małgorzata.

– Kiedy?

– Wszystko zależy od pogody. Kormorany wylatują cza-
sem dopiero w listopadzie.

– I ty codziennie tak pływasz?

– Tak, mówiłam ci, że zbieram materiały.

– Fajnie.

Spojrzały w stronę drugiego brzegu. Mgły zniknęły.

– To co, płyniemy do tej czapli?

– Tak, może dziś się uda znaleźć jej gniazdo.

Ruszyły ku przejazdowi kolejowemu. Gdy łódź wysunęła się za cypel w Skawcach, z daleka zobaczyły siedmioprzęsłowy most. Sprawiał wrażenie niezwykle długiego. Przed nim było mnóstwo małych wysepek, które teraz wskazała palcem.

– Tam chcemy dopłynąć.

Zbliżały się powoli, bacznie obserwując gęstwinę trzin i krzaków. W zaroślach swoje domy miało wiele gatunków ptaków. Mewy powitały je przeciągłym odgłosem przypominającym szyderczy śmiech. Unosiły się w powietrzu nad żaglówką, towarzysząc im w dalszej drodze. Na cyplu małej wysepki stała na jednej nodze czapla, z głową schowaną w skrzydłach.

– Jest! – ucieszyła się Gabrysia.

Kołujące nad nimi mewy także ją zauważyły i zatrzymały się, aby nie ryzykować spotkania z czaplim dziobem.

– Ta tutaj to czapla siwa, piękny okaz. Ale my szukamy czapli białej. Niezwykle rzadkiej. Pojawiła się w okolicach Jeziora Mucharskiego na wiosnę.

– Aha – mruknęła Gabrysia, wpatrzona w ptaka, który z zaciekawieniem uniósł głowę na długiej szyi. – Ale czym się właściwie różni od tej, poza kolorem?

– Mają podobną wielkość, ale szyja czapli białej jest bardziej wygięta nawet w locie, co przywodzi na myśl elegancję i grację. W okresie godowym osobnikom wyrastają dodatkowe pióra, które są tak piękne, że ludzie, aby je zdobyć, doprowadzili niemal do wyginięcia tego gatunku. Wyobraź sobie, że ozdabiano nimi kapelusze.

Małgorzata spojrzała na towarzyszkę, chcąc sprawdzić, czy jej nie zanudza, ale Gabrysia zdawała się wręcz

zafascynowana. Było to niezwykle przyjemne uczucie, że ktoś podzielał jej zainteresowanie. Zwykle czuła się wyobcowana, bo nikt tak jak ona nie interesował się ptactwem.

– Dalej nie popłyniemy, jest za płytko. Możemy tu przejechać na rowerach i przyjrzeć się tym wysepkom z brzegu.

Gabrysia pokiwała głową. Zawróciły. Pojawił się wiatr, więc Małgorzata rozwinęła żagiel. Ciągnęła za szot, a podmuchy stawały się coraz mocniejsze. Żaglówka nabrała prędkości, a ona poczuła to, co w żeglowaniu kochała najbardziej – moc. Wrażenie, że jest w stanie ujarzmić naturę, zapanować nad nią.

– Gdzie teraz?! – zawołała jej towarzyszka, przekrzykując huk wiatru.

– Okrążymy Ptasie Wyspy i wracamy.

Z oddali zobaczyły starszego żeglarza, który był na jeziorze każdego dnia. Jego żaglówka mknęła teraz szybko. Małgorzata zobaczyła, że mężczyzna wciążą genaker. Patrzyły zafascynowane, jak żagiel dosłownie wybucha, rozniesiony przez wiatr, a następnie napina się jak pulchny rogalik. Żaglówka dostała nowej mocy. Mężczyzna uśmiechnął się do nich z daleka i pomknął w stronę zapory. Ruszyły jego śladem. Małgorzata nie miała genakera, ale teraz zapragnęła go sobie sprawić. Jak na każdym górskim jeziorze wiatr był zmienny i gdy tylko skręciły w lewo, osłabł. Żaglówka zwolniła i zrobiło się ciszej. Minęły jakąś starą łódkę, której Małgorzata nigdy tu nie widziała. Siedzący tyłem mężczyzna trzymał za ster rządzącego silnika, głowę miał skrytą pod kapturem.

Wskazując na brzeg Zagórza, Gabrysia zawołała:

– Jakie piękne domy! Kto tam mieszka?